



Dom Serca św. Klary
Paulina Szramowska, Filipiny
20 maja 2016

List nr 4

Drodzy Przyjaciele!

Z całego serca Was przepraszam, gdyż minęły już prawie trzy miesiące od mojego ostatniego listu. Wiele razy myśląc o Was zabierałam się do pisania, ale zawsze wyskakiwało mi coś nagłego do zrobienia i tak, szybko upłynął ten czas. Był on dla nas naprawdę intensywny.

Na początku marca udało nam się pomóc ate Maria w organizacji chrztu jej dwójki najmłodszych synów – Deo i J.P. Ate ma 7 synów w wieku od 1,5 roku do 14 lat. Jej sytuacja życiowa jest bardzo trudna. Jej mąż jest uzależniony od narkotyków. Czasem kiedy przez dłuższy czas nie bierze, jest sympatyczny i pomaga w opiece nad chłopcami. Czasem nawet rozejrzy się za jakąś dorywczą pracą. Jednak kiedy jest w ciągu, znęca się nad ate psychicznie, a czasem nawet fizycznie. Porywa gdzieś najmłodsze dzieci i znika na dzień albo dwa. Przykre jest to, jak narkotyki niszczą ich życie, ponieważ bez nich Kuya jest naprawdę spokojnym, dobrym człowiekiem. Cała rodzina ate Maria mieszka w namiocie zrobionym z banneru i kawałków drewna opartych o dom jej siostry, który także jest przepełniony, więc nie mogą tam mieszkać razem. Z powodu opieki nad dziećmi ate nie jest w stanie pracować w pełnym wymiarze godzin. Czasem korzysta z pomocy rządowej, czasem wspomaga ją rodzina, a czasem kiedy my dostaniemy jakąś donację żywności, leków, czy pomocy szkolnych zanosimy je do nich. Sytuacja nie jest łatwa, gdyż nie chcemy uzależniać ate od naszej pomocy. Nasza misja polega na obecności, a nie byciu bankiem żywności. Jednak ate to rozumie i



to jest piękne. Wie, że kiedy mamy, to się dzielimy, ale kiedy nie ma to pomagamy szukać dalej. I tak też zrobiliśmy ze chrztem. W naszej parafii organizowane są darmowe chrzty raz w tygodniu w niedzielę, jednak związana jest z tym pewna dokumentacja. Najprostszą drogą dla nas było skontaktowanie ate z Misjonarkami Miłości. Pojechaliliśmy tam z ate i jej synkami. Wyjaśniliśmy ich sytuację. Siostry okazały bardzo dużo

miłosierdzia. Pożyczyły tradycyjne ubranka chrzcielne, dały dodatkowo koszulki dla chłopców. Kiedy zobaczyły, jak bardzo podoba im się chodzenie w butach ofiarowały im śliczne, gumowe buciki dziecięce (chłopcy zazwyczaj chodzą tylko w T-shircie, bez butów, majtek, czy spodenek). Siostry ofiarowały również dużo jedzenia i słodyczy dla całej rodziny, tak by starczyło ate i na teraz i na zorganizowanie małego przyjęcia po chrzcie (co dla Filipińczyków jest bardzo ważne). To był dla nas wszystkich dzień, jak Boże Narodzenie. Ate płakała z wdzięczności, a ja powstrzymywałam łzy, by nie przestraszyć dzieci. Czasem nie jest łatwo żebrać dla naszych przyjaciół, prosić o pomoc, ponieważ człowiek nigdy nie wie jak zostanie potraktowany, ale tego dnia naprawdę mogliśmy doświadczyć Bożego Miłosierdzia.



Potem nastał czas, w którym sporo osób bliskich zmarło, więc często chodziliśmy na modlitwy za dusze. Nawet miałam taki moment, kiedy dowiedziałam się, że moi przyjaciele z Polski stracili dziecko, że powiedziałam, że już dość, że więcej nie zniosę, jednak w tym samym dniu okazało się, że kolejna osoba zmarła. Chyba Bóg próbuje mnie czegoś nauczyć poprzez towarzyszenie Filipińczykom w pożegnaniu ich bliskich. Nie zdobyłam się na to, aby zrobić zdjęcie, jednak kiedy będziecie w Manili w biedniejszej dzielnicy i zobaczycie wystawiony na chodnik, czy ulicę, namiot, szukajcie białej trumny i mówcie „Wieczny odpoczynek...”. Już wyjaśniam o co chodzi. Kiedy na Filipinach ktoś umiera, ciało konserwuje się za pomocą formaliny, pięknie maluje, czesze i ubiera, a następnie składa się do białej trumny z szybą, przez którą można zobaczyć zmarłego. Przez kolejne około 7 dni (czasem trochę więcej) rodzina stale przebywa ze zmarłym, tak aby dobrze się z nim pożegnać. Czasem się modli, rozmawia, śmieje się, nawet ogląda filmy. Nie ważne co się robi, ważne żeby być. Rodzina i przyjaciele przynoszą jedzenie, tak by nikt nie był głodny. Jeśli mają więcej pieniędzy, wynajmują salę w domu pogrzebowym, kupują mnóstwo kwiatów i tam spędzają czas ze zmarłym. Jeśli nie, trumna stoi na widoku, w domu lub pod namiotem, rozstawione są stoliki, a sąsiedzi i bliscy przychodzą grać w karty, aby łączyć pieniądze na pogrzeb. Jednak jest to raczej tradycja niż przymus chwili. W tym okresie, jeśli rodzina jest bardziej wierząca odmawia się *Nowine* – modlitwę, która podobna jest do różańca i z tego co zrozumiałam, dużo mówi o Zmartwychwstaniu. W tym dość długim okresie godzenia się ze stratą, najważniejsza jest ostatnia noc przy ciele zmarłego. Następnie trumna przewożona jest na cmentarz i odbywa się

pogrzeb. Jeśli rodzina nie jest bardzo uboga, wcześniej odbywa się ceremonia w kościele lub w domu pogrzebowym. Na początku może to wydawać się szokujące, jedzenie i spanie przy ciele zmarłego. Jednak z drugiej strony pozwala to rodzinie na przyjęcie faktu, że ta osoba odeszła z ziemi i jest z Bogiem. Filipińczycy w swojej mentalności zawsze skupiają się na pozytywnych stronach życia, więc po tych dniach, po prostu starają się cieszyć, że zmarły jest już z Bogiem.

W międzyczasie pożegnaliśmy Santhosha, który wrócił do Indii. Jednak czas pożegnań był bardzo miły. Odwiedziliśmy wielu przyjaciół z poza dzielnicy. Czasem trudno jest nam pamiętać, że ludzie którzy mają pieniądze też mogą być ubodzy, albo po prostu cieszyć się i potrzebować naszej obecności. To był bardzo dobry czas. Na *despedidę* przyszło mnóstwo osób. Cieszy mnie to, gdyż Santhosh był tutaj prawie trzy lata (jest osobą konsekrowaną dla Domów Serca, a może już niedługo będzie diakonem). Wcześniej dzieci robiły sobie z niego żarty i wołały za nim „niech już jedzie”. Ale podczas pożegnania okazało się, że wcale tak nie myślą. Chyba po prostu czasem trudno jest nam docenić dobro, do którego przywykliśmy.



Triduum Paschalne spędziliśmy na wyspie Talim. Dzięki zaproszeniu *Wspólnoty San. Damiano*, udało nam się zabrać na rekolekcje 14 młodych osób. To było wyjątkowe doświadczenie. Talim jest oddalone tylko godzinne drogi łódką od Manili, jednak dla wielu z nich to była wyprawa życia – inny świat, świat przyrody. Warunki mieszkaniowe na Talim są bardzo proste, spanie na podłodze, zamiast prysznic kubałek i wiadro z wodą. Jednak ta prostota ma swoje piękno. Oprócz naszej młodzieży zjechało się około 80 innych młodych osób, z różnych środowisk i miejsc. Trochę się bałam, że nasze „dzieciaki” będą odstawać od nich pod względem posłuszeństwa, czy modlitwy. Ale wcale nie było tak źle. Najpiękniejszym zaś zaskoczeniem dla mnie były dzieci z pod mostu. Zaprosiliśmy je wcześniej do nas do domu, by mogły wziąć prysznic, przygotowaliśmy im też ubrania i były gotowe. Kiedy je zobaczyłam w tym nowym wizerunku, miałam ochotę ich wszystkich przytulać, takie były śliczne. Jednak powstrzymałam się ze względu na ich wiek (najmłodszy Tikey ma 14 lat, Josa 16, Dagul 15, Noel 18). Jednak wygląd to nie wszystko. Czasem podczas *campu* dawał o sobie znać fakt, że to trochę *dzikie dzieci*, wychowane na ulicy. Jednak



to pierwsze w życiu doświadczenie wspinaczki i oglądania widoków z góry. Jednak to nie wszystko, ponieważ na tej górze nocowaliśmy. Po prostu leżąc na pleconych matach. Nocleg z widokiem na jezioro, to nie tylko dla dzieciaków, ale i dla nas, niesamowite przeżycie. Był to również czas, kiedy mogliśmy lepiej poznać naszych nastolatków. Mam nadzieję, że choć z niektórymi zapoczątkowaliśmy przyjaźni.



przez większość czasu byłam pełna podziwu. Inne nastolatki polubiły ich prosty sposób bycia i szybko stali się *maskotkami campu*. Bez problemu uczestniczyli w większości punktów programu, a widzieć jak się modlą było po prostu piękne. Ich radość i prostota była urzekająca. W Wielki Piątek wspinaliśmy się na pobliską górę. Dla wielu z nich było



Teraz już kończę, aby list nie był zbyt długi. Jednak ponawiam moją prośbę: wchodźcie na mojego fb. Nie jest mi łatwo zasiąść przed laptopem do pisania, jednak co jakiś czas staram się wrzucać zdjęcia. Dzieci dopominają się o nie cały czas, więc są lekiem na moją sklerozę. Możecie zobaczyć zdjęcia z zabaw w domu, meczu piłki nożnej, na który zabraliśmy naszą drużynę, czy z basenu, na który chodzimy raz w tygodniu podczas wakacji (kwiecień –maj), gdyż udało nam się uprosić darmowe godziny u burmistrza.

To już moje pół roku na Filipinach – z całego serca Wam za to dziękuję. Całe dobro, którego Bóg dozwala mi uczynić, jest tak naprawdę dobrem, które Wy czynicie.

Proszę módlcie się też za naszą wspólnotę, gdyż życie z osobami w różnym wieku z całkowicie różnych kultur niesie ze sobą dużo wyzwań.

Dziękuję Wam za wasze wsparcie. Z nieustającą pamięcią w modlitwie,

Paulina



Kontakt:

Tahanang Puso Santa-Clara
Bloc 34 D Lot 29 Phase 2 Area 2 Dagat Dagatan
1403 Navotas – Metro Manila
FILIPINY
e-mail: paulina.szramowska@gmail.com